Nauka Katolicka.

(POSŁANIEC.)

„Nauka Katolicka“ wychodzi co czwartek w Bochum w Westfalii jako bezpłatny dodatek do „Wiarusa Polskiego“. Osobno „Nauki Katolickiej“ prenumerować nie można. Kto więc chce ją otrzymywać, niech sobie zapisze na poczcie „Wiarusa Polskiego“.



„Wiarus Polski“, pismo polityczne wychodzi trzy razy tygodniowo z „Nauką Katolicką“, jako bezpłatnym dodatkiem. Prenumerata na poczcie wynosi 1 markę 50 fenygów kwartalnie, a z odnoszeniem do domu przez listowego 1 markę 75 fenygów.

Módl się i pracuj!

Bezpłatny dodatek tygodniowy do „Wiarusa Polskiego“.

Nr. 14. **Bochum, dnia 7 kwietnia 1898.** **Rok 7.**

Na Wielkanoc.

Lekcya. 1 Kor. V. 7—9.

Bracia! Wyczyśććież stary kwas, abyście byli nowem zaczynieniem, jako przaśni jesteście, albowiem Pascha nasza ofiarowany jest Chrystus. A tak używajmy nie w starym kwasie, ani w kwasie złości i przewrotności, ale w przaśnikach szczerości i prawdy.

Ewangielia. Marek XVI. 1—8.

W on czas: Marya Magdalena i Marya Jakóbowa i Salome nakupiły wonnych olejków, aby przyszedłszy namazały Jezusa. A bardzo rano pierwszego dnia z Szabbatów, przyszły do grobu, gdy już weszło słońce. I mówiły między sobą: Kto nam odwali kamień ode drzwi grobowych? A pojrzawszy obaczyły odwalony kamień; albowiem był bardzo wielki. A wszedłszy w grób, ujrzały młodzieńca siedzącego po prawej stronie, ubranego w szatę białą; i zdumiały się. Który im rzekł: Nie lękajcie się; Jezusa szukacie Nazareńskiego, ukrzyżowanego; wstał, nie masz go tu; oto miejsce, gdzie go położono. A idźcie, powiedźcie uczniom jego, i Piotrowi: iż was uprzedza do Galilei. Tam go oglądacie, jako wam powiedział.

Kazanie
o pragnieniu Boga.

„Błogosławieni, którzy łakną i pragną sprawiedliwości, albowiem będą nasyceni.“

(Dokończenie).

Wobec wrodzonego wszystkim ludziom, choć często zapoznanego i skrzywionego pragnienia Boga, usprawiedliwszy potrzebę słów Jezusowych: „Błogosławieni, którzy łakną i pragną sprawiedliwości“, pozostaje nam dać tych słów bliższe i praktyczne zastósowanie.

Wystawmy sobie, że jesteśmy na polu walki, na polu bitwy. Naprzeciwko sobie stoją uzbrojone szeregi i walczą. Walka skończona, jedni zwyciężeni, drudzy zwycięzcami. W sercu jednych smutek i żądza zemsty, żądza odwetu doznanej porażki; w sercu drugich, radość i znowu żądza, żądza drugiego, jeszcze świetniejszego zwycięstwa, zwycięstwa, któreby nieprzyjaciela zupełnie zniszczyło, powaliło o ziemię, a przez to przyniosło koniec wojny, pokój. Bo celem wszystkich, i największych

i najświetniejszych wygranych, jak i naturalnem pragnieniem tych, co pokonani i już więcej do stawiania oporu sił nie mają, i jednych i drugich ostatecznem pragnieniem, zawsze pokój. Wojna jest niezgodnością, pokój jest zgodnością dla człowieka. Ale nietylko w tem jednem pragnieniu zacięci wrogowie z sobą się zgadzają. Człowiek zawsze człowiekiem tylko, i choć chwilowo może się podnieść i stanąć na wyżynach historycznej sławy i wielkości, odzywa się w niem strona niższa, zwierzęca, zaspokojenie naturalnych potrzeb, bez których na ziemi żyć nie może. I skutkiem swojej natury w sercu zwycięzcy, jak i w sercu pokonanego, po nad wyższe, dziejowe pragnienia, góruje pragnienie teraźniejszości, pragnienie chwili, ale chwili, która nie przestaje dopiekać do żywego i gwałtem domaga się zadośćuczynienia. Pragnienie to bardzo poziome a jednak konieczne i będące warunkiem spełnienia wyższych i dziejowych, to pragnienie pokarmu i napoju. Zołnierzowi, utrudzonemu długim pochodem i walką, czy on zwycięzcą czy zwyciężonym, z przed ócz znikają wszystkie wielkie i stanowcze, dla pierwszego świetne i chlubę przynoszące, dla drugiego czarne i wstydem okrywające skutki dopiero co stoczonej bitwy: on przedewszystkiem głodny i spragniony, potrzebuje siły pokrzepić. Mów mu wtenczas o chwale albo o sromocie, jaką się cały naród okryje, on głuchy. On potrzebuje choćby tylko kawałka suchego chleba i kubka wody. To jego w tej chwili pragnienie. W obec tego pragnienia wszystkie najwyższe względy muszą na chwilę ustąpić. On się chwałą nie nakarmi, ani nadzieją odwetu świetniejszego aniżeli było nieprzyjaciela zwycięztwo, pragnienia nie ugasi. Pokazuj mu całego świata skarby, pokazuj mu najwyższe dostojeństwa, mimo wrodzonej człowiekowi żądzy bogactw i wielkości, on nad skarby złota i wysokich godności ponętę przeniesie kawałek czarnego chleba i kubek mętnej wody.

Otóż, Bracia mili, Pan Jezus mówiąc: „Błogosławieni, którzy łakną i pragną sprawiedliwości“, miał na myśli tych, co walcząc z sobą samymi, z namiętnościami swojemi i złemi zasadami, jakim ludzie zepsuci hołdują, walką tą umęczeni, jako ochłody i pokrzepienia swych starganych sił, pragną i łakną sprawiedliwości. A pragną i łakną tak naturalnie i tak gwałtownie, jak pielgrzym długim pochodem umęczony, pragnie co prędzej stanąć u celu swej podróży; jak żołnierze, po walce i całodziennem niejedzeniu, pragną kawałka chleba i kubka choćby mętnej wody. Pragną i łakną, i to pragnienie i łaknienie góruje po nad wszystkiem innem. To są błogosławieni, którzy łakną i pragną sprawiedliwości.

Ale co to jest ta sprawiedliwość, której łaknący i pragnący są błogosławionymi? Sprawiedliwość w ogólnem znaczeniu, to zbiór cnót wszystkich. Święci to sprawiedliwi. W starym zakonie sprawiedliwych nazywano świętymi. Dla tego Paweł św. mówi: „sprawiedliwy z wiary żyje“. W znaczeniu bardziej określonem, podmiotowo: przymiot ducha, siła duszy, przy której człowiek we wszystkiem co robi, robi to, co robić powinien. Jesteś np. rzemieślnikiem, pracujesz, bardzo dobrze robisz, praca jest obowiązkiem każdego człowieka, praca jest pewnego rodzaju zadośćuczynieniem, jakie Bogu człowiek robi za grzech pierworodny, źródło wszystkich uczynkowych, praca uszlachetnia człowieka i robi pożytecznem całemu społeczeństwu. Ale to nie dosyć. Zapytaj siebie samego, jak pracujesz? Czy zbyteczną pracą nie szkodzisz swojemu zdrowiu, i nie ukracasz dni swego życia, które potrzebne jest dla ciebie, dla twoich dzieci, dla społeczeństwa, w którem żyjesz. Potrzebne jest dla ciebie: bo to życie doczesne dane nam jest na to, abyśmy sobie, dobrze jego używając, wysłużyli życie wiekuiste. Zycie doczesne, to mały pieniążek, z którym i za który mamy się dorabiać łaski Boskiej na ziemi a większego jeszcze skarbu chwały Boskiej w niebie. Potrzebne jest dla twoich dzieci, którym obowiązany jesteś dać wychowanie

i własnym swoim przykładem nauczyć ich po tej twardej, kolczystej, pełnej przepaści i przeszkód drodze doczesnego życia tak chodzić, iżby tą drogą idąc, trafili do lepszego życia. Potrzebne jest dla społeczeństwa, w którem żyjesz i dla którego żyć powinieneś, jak i ono dla ciebie żyje i ty z niego żyjesz. Zapytaj siebie samego, czy nie żądasz więcej za pracę swoją, aniżeli ci się rzeczywiście należy? Czy pracą swą nie krzywdzisz tych, którzy pracy twej potrzebują? Czy równie jesteś sprawiedliwym dla swoich podwładnych jakbyś chciał i jak masz prawo żądać, iżby drudzy dla ciebie byli sprawiedliwymi? Czy pracą swą nie gwałcisz dni niedzielnych i świątecznych, a przez to czy nie wydzierasz duszy pokarmu niebiańskiego tj. modlitwy i nie obdzierasz jej z okrycia godowego łaski Boskiej, przez zbyteczną troskę o pokarm i okrycie dla ciała?

Takie i tym podobne pytania zadawaj sobie każdy, co chcesz prawdziwie być sprawiedliwym. Bo właśnie sprawiedliwości cnota, przedmiotowo uważana, polega na tem, ażeby każdemu oddać, co mu się należy.

Którzyż więc są błogosławionymi co łakną i pragną sprawiedliwości? Zostajesz w połączeniu z Bogiem przez łaskę, starannie związek ten utrzymujesz przez modlitwę, częste a godne przystępowanie do Sakramentów, dobre uczynki i rozważanie dobrodziejstw, jakie otrzymałeś od Boga: Pan Bóg w sercu twem żyje i panuje, należysz do błogosławionych, którzy łakną i pragną sprawiedliwości. Związek pomiędzy twą duszą a Bogiem zerwany, grzech rozerwał tę świętą jedność, ale tego żałujesz, robisz mocne postanowienie, iż do Boga wrócisz i rzeczywiście szczerym a serdecznzm żalem wracasz, należysz do błogosławionych, którzy łakną i pragną sprawiedliwości. Nietylko nikogo nie krzywdzisz, nietylko nikomu źle nie życzysz, nietylko o nikim źle nie mówisz, nietylko nikomu nic złego nie robisz, ale o wszystkich dobrze w sercu trzymasz, o wszystkich dobrze mówisz, wszystkim radbyś nieba przychylić, wszystkim dobrze robisz, o ile tylko możesz — należysz do błogosławionych, którzy łakną i pragną sprawiedliwości. Znasz siebie samego i dla tego nisko o sobie trzymasz, gorszym i mniejszym się czujesz od wszystkich, pokornym jesteś — należysz do błogosławionych, którzy łakną i pragną sprawiedliwości. W ogóle do błogosławionych, co łakną i pragną sprawiedliwości, należą wszyscy ludzie dobrej woli, wszyscy ci, w których sercu nie ma zdrady, wszyscy ludzie co i sami pragną być sprawiedliwymi i cnotliwymi i starają się o to, aby rzeczywiście sprawiedliwymi byli i pragną wszystkich na około siebie sprawiedliwymi i cnotliwymi widzieć.

I jakąż za to nagrodę otrzymają? „Błogosławieni, którzy łakną i pragną sprawiedliwości, albowiem będą nasyceni“. „Biada wam, którzy jesteście nasyceni“, woła Zbawiciel, „albowiem będziecie pragnąć i łaknąć“. Jak pogodzić te dwa słowa? Raz woła: „błogosławieni, którzy łakną i pragną sprawiedliwości, albowiem będą nasyceni“; drugi raz: „biada wam, którzy jesteście nasyceni, albowiem będziecie pragnąć i łaknąć.“ Nie każde nasycenie szczęściem jest, jak nie każde pragnienie niepokoi człowieka, a przez to nieszczęśliwym robi. Są pragnienia, co same w sobie mają i same przez się przynoszą człowiekowi nasycenie, pewne wewnętrzne zadowolenie, pokój umysłu i serca, pokój duszy, pokój sumienia. I jest nasycenie, które sprawuje niepokój, wewnętrzne niezadowolenie, niepokój duszy. Kiedy człowiek pragnie czegoś dobrego, czegoś, co może prawdziwy i jemu samemu i drugim przynieść pożytek, kiedy człowiek pragnie czegoś, co będzie trwało nie jednę tylko chwilę, co może mieć zbawienny wpływ na całą jego przyszłość, to w takiem pragnieniu, choćby go dla przyczyn zewnętrznych, od niego niezależnych spełnić nie mógł, znajduje dla siebie zadowolenie, nasycenie, zaspokojenie, szczęście. I on należy do błogosławionych, którzy są nasyceni. Ach!

być nasyconym, a nasyconym tak, iżby już nigdy więcej niczego nie pragnąć, i w tym nasyceniu być szczęśliwym, a szczęśliwym na zawsze: oto cel wszystkich pragnień człowieka, oto cel, do którego człowiek często niewłaściwe, wprost przeciwne wybiera drogi, ale które nigdy nie przestają być celem życia ludzkiego. Jak pragnienie, które tysiąc razy zaspokojone, odradza się w sercu człowieka, aby je palić i męczyć, robi człowieka nieszczęśliwym, tak nasycenie w znaczeniu wyższem i duchowem, szczęścia jest koroną. „Nasycon będę“, woła prorok królewski, „gdy się okaże chwała Twoja Panie“, tj. gdy się okaże oczom moim, gdy oczy mojej duszy zobaczą Cię, o Boże! w całym majestacie Twej chwały, gdy ja nędzny a szczęścia spragniony i pragnieniami umęczony robak, uczestniczyć będę w Twem szczęściu na wieki. Amen.

Eulogiusz.

Za czasów Justyna, cesarza wschodniego, żył ubogi wyrobnik, imieniem Eulogiusz. Umiał on tak swoje ubóstwo z cnotą i bojaźnią Bożą połączyć, że pieniędzmi, które przez cały dzień w pocie czoła zarobił, wieczorem z ubogimi i podróżnymi się dzielił. Razu jednego przyszedł do niego pewien świątobliwy pustelnik, imieniem Daniel. Ujrzawszy na własne oczy nadzwyczajną miłość Eulogiusza, począł gorliwie prosić Pana Boga, aby raczył tak pobożnemu i dobroczynnemu Eulogiuszowi większego bogactwa udzielić, twierdząc, że gdy zostanie bogatszym, bezwątpienia daleko więcej dobrego czynić będzie i stanie się ojcem ubogich i podróżnych.

Trzy tygodnie trwał Daniel na modlitwie. Wtem Pan Bóg objawił mu, aby się przestał modlić za Eulogiusza, bo większe bogactwo będzie mu szkodliwe i może go wtrącić na wieczną zgubę do piekła. Ale pustelnik nie przestawał się modlić za Eulogiusza; tak wysokie bowiem miał przekonanie o wytrwałej cnocie jego, że się nawet nie wahał dać Panu Bogu niejako na zastaw za niego własnej swej duszy.

Jakoż Eulogiusz łupiąc i tłukąc według zwyczaju kamienie, znalazł razu jednego ogromny skarb w ziemi ukryty — i stał się naraz milionowym panem. Cóż tedy uczynił z temi pieniądzmi? Zbudował zapewne, pomyślisz — wspaniały kościól, ogromny szpital, dom dla ubogich, i stał się jak Job cierpliwy, ojcem wdów i sierot. Ale się grubo mylisz. Wielki ten majątek, tak nagle bez pracy nabyty, odebrał Eulogiuszowi rozum; bo ten, co niegdyś tak był hojny i cnotliwy, stał się skąpym aż do brudoty, podniósł się w pychę i oddał się wszelakiej rozpuście. Udał się bowiem do stołecznego miasta Konstantynopola, kupił sobie rozległe dobra i wspiął się za pomocą przekupstwa na wysoki urząd. Zapomniał o Bogu i jak ów ewangieliczny bogacz, stał się zgorszeniem dla całego miasta.

Z wielkim serca bolem dowiedział się Daniel o gorszącem życiu Eulogiusza; udał się wiec do Konstantynopola, aby dawnego przyjaciela swego odszukać i do upamiętania przywieść. Odszukawszy go, napomniał łagodnemi słowy i błagał na wszystko w świecie, aby się upamiętał. Ale Eulogiusz skarcił go surowo, obił i precz z domu wyrzucił.

Uznał wtenczas Daniel swój błąd, padł na kolana i ze łzami w oczach tak się modlił do Boga: „O wszystkowiedzący Panie i Boże! Jakże ślepe i nierozumne są pragnienia ludzkie! Jako głupie dzieci prosimy Cię, o to, co nam najbardziej szkodzi — gdzieżbym ja był mógł kiedy przypuścić, że ów tak pobożny i dobroczynny Eulogiusz, gdy zostanie bogatym, porzuci swe życie cnotliwe i stanie się takim grzesznikiem? O najłaskawszy i opatrzny Boże! przebacz mi moją natrętność i powróć Eulogiuszowi dawne ubóstwo, aby pracował i nie został potępiony!“

Bóg wysłuchał modlitwy Daniela. Po śmierci albowiem cesarza Justyna odebrano Eulogiuszowi ów za pieniądze kupiony urząd. Wskutek tego wplątał się tenże w jakiś spisek, po którego odkryciu Eulogiusz postradał wszystkie dobra i wydalony został

z kraju. Stawszy się ubogim, wszedł w siebie, został jak dawniej wyrobnikiem, tłukł kamienie i stał się jeszcze pobożniejszym i cnotliwszym jak przedtem.

Bóg wie, co komu potrzeba.

Dwaj uczeni.

(Dokończenie).

Ale bądźmy sprawiedliwymi i przesłuchajmy tych świadków, którzy mówią, że Jezus nie zmartwychwstał. A którzyż to? Oto kilku żołnierzy przystępuje i mówią: że uczniowie Jego przyszli w nocy i ukradli ciało Jego, a potem roznieśli pomiędzy ludem pogłoskę, że zmartwychwstał.

— Jakto, ukradli? I nie bali się was? Wszakżeście byli dobrze uzbrojeni! To wy tacy stróże?

Odpowiadają żołnierze:

— Kiedyśmy spali!

— Jakto, wszyscyście spali?

— Wszyscy.

— A jakżeście mogli widzieć, że Go uczniowie ukradli, kiedyście spali?

— Myśmy nie widzieli; słyszeliśmy tylko łoskot, jakby trzęsienia ziemi, i przelękli, pospieszyliśmy do żydów i opowiedzieliśmy im, co się stało.

— A żydzi co na to?

— Struchleli, i naradziwszy się między sobą, dali nam pieniądze, abyśmy tak mówili.

— I wyście wzięli?

— A wzięliśmy — cóż nam to szkodziło?

— I nie baliście się Piłata, aby was nie ukarał?

— Pieniądze odjęły nam bojaźń, zwłaszcza, że nas żydzi zapewnili, iż nas obronią.

Otóż, takich to świadków — mówił dalej kapłan, mają wrogowie zmartwychwstania: śpiących i przekupionych. Pięknie i dowcipnie mówi w tej mierze święty Augustyn: „O, spali oni, spali — ale zda się, że wasz rozum (mówi do żydów) usnął raczej, jak żołnierze! Jeśli spali, cóż widzieli? a jeśli nie widzieli, czegoż są świadkami? Cóż to za świadkówie, świadkowie spiący? Co znaczy ich świadectwo? Oto tyle, co jakby mówili: Swiadczymy, że uczniowie Jezusa wykradli ciało Jego; a świadectwo nasze jest nieomylne — bo gdy wykradali ciało Jego, spaliśmy wszyscy snem tak twardym, żeśmy ani słyszeli, ani widzieli.“ Zdaje mi się, że świadków spiących i do tego przekupionych, żaden sąd za wiarogodnych nie uzna, wobec tylu i tak poważnych, którzy na własne oczy widzieli zmartwychwstałego — i nietylko żadnej nagrody za swe wyznanie nie odebrali, ale żyli w dobrowolnem ubóstwie, prześladowaniu i wzgardzie — a co większa, w obronie tej prawdy życie swe oddali! To nas powinno przekonać, że ci świadkowie nie byli oszukańcami — bo któżby był tak z rozumu obrany, za człowieka umarłego poświęcać się na życie nędzne, wzgardzone i na śmierć okrutną?

Co więcej — gdyby Jezus Chrystus nie był zmartwychwstał, toby Apostołowie byli powrócili do swych zajęć, widząc, że ich nadzieja zawiedziona. Mówiliby tak, jak owi uczniowie idący do Emaus: „Myśmy się spodziewali, że On miał zbawić Izraela“ — a teraz wszystko się skończyło; szkoda, żeśmy za Nim chodzili, żeśmy Go słuchali — tymczasem oni wierzą, że zmartwychwstał, łączą się razem, nowe wstępuje w nich życie — pracują dla tego Jezusa, cierpią i umierają. Czyż można sobie wytłómaczyć wiarę samych Apostołów, ich prace, cierpienia, śmierć inaczej, jak, że Jezus Chrystus istotnie zmartwychwstał?

Zresztą, czyż mogło uczniom Chrystusa Pana przyjść na myśl wykradać ciało Jego? Albo wierzyli, że Jezus po trzech dniach zmartwychwstanie, albo nie wierzyli, albo powątpiewali. Jeśli wierzyli, po cóż mieli kraść? Jeśli nie wierzyli, prosty rozum doradzał im, aby się ukryli przed oczyma żydów, albo ich przeprosili i uznali się winnymi oszustwa, albo że łatwowierni dali się oszukać; jeśli zaś powątpiewali, wystarczało im poczekać do dnia trzeciego, aby się przekonać o prawdzie. Mieliżby się więc ci bo-

jaźliwi Apostołowie narażać na niebezpieczeństwo, aby ich żołnierze schwytali? na nienawiść, wzgardę i ciężkie kary za oszustwo i bezbożność, za znieważenie grobu i zuchwałe złamanie pieczęci urzędowej, przyłożonej do grobu? Bo czyż mogli spodziewać się, że zdołają dostać się do grobu nie przebudziwszy choćby jednego żołnierza, odwalić kamień tak wielki i ciężki, nie naruszywszy pieczęci — spokojnie wydobyć ciało Jezusa z prześcieradeł, pozwijać chustki, co były na głowie Jezusa, tak, żeby ani jeden żołnierz tuż obok spiący, nie przebudził się?

„Zkąd im przyszła naówczas ta niedorzeczna myśl — pyta sławny Józef Droz, profesor akademii francuskiej, ogłaszać jawnie, że Jezus Chrystus wyszedł z grobu pełen życia i nieśmiertelności? Kiedy Jezus Chrystus był z nimi i kiedy powinni byli wierzyć Jego obietnicom, wtedy pouciekali, aby się nie narażać na odpowiedzialność; teraz, gdy Mistrza ich nie było i gdy wiedzieli, że obiętnice Jego są fałszywe, mieliżby się nagle stać odważnymi i gorliwymi? W jakimże celu? Mogliż sobie ci ludzie powiedzieć: Jezus nas oszukał — ale mniejsza o to; my mówmy i nauczajmy, że On jest Bogiem; nie otrzymamy za to ani bogactw, ani zaszczytów; życie nasze będzie pełne nędzy i cierpień — słuszna kara nas czeka w tem i przyszłem życiu; mniejsza o to, niech nas to wszystko spotka, byle tylko Jezus, który nas tak haniebnie oszukał, był czczony jako Bóg! Czyż podobna, aby istnieli ludzie tak głupi i nierozsądni, którzyby pomimo to bezbożnem, fałszywem rozgłaszaniem zmartwychwstania Jezusa, tyle ludzi ogłupili — i to ludzi uczciwych i uczonych, przez tyle wieków? Nie jestem znowu tak łatwowiernym, iżbym podobnym niedorzecznościom mógł uwierzyć raczej, jak opowiadaniu Ewangielii!

Nie sądźcie, że pierwsi chrześcijanie byli tak łatwowierni, iżby lada co wierzyli na słowo ludzi prostych, jakimi byli Apostołowi. Wszak między wierzącymi było wielu ludzi uczonych i mądrych, np. senatorowie, dworzanie cesarscy. Przypuśćmy, że Piotr św. przychodzi do Pudensa, senatora bogatego, poważnego i opowiada mu, że Jezus Chrystus zmartwychwstał. Czyż sądzicie, że ten uczony, bogaty, poważany pan, byłby Piotrowi na słowo bez dowodów uwierzył? a takich uczonych i filozofów było wielu — a jednak uwierzyli i życie za Chrystusa zmartwychwstałego oddali.

Te słowa kapłana wypowiedziane z przekonaniem i pewnością, i moje wątpliwości rozwiały. Zacząłem silniej wierzyć, a następnie i sam rozważać i badać tę prawdę. Gdyby naprzykład, pomyślałem sobie, w naszych czasach który z ludzi wybitnych i znanych w świecie umarł, a ktoś rozpuścił wieść, że on zmartwychwstał — czyliżby nie starano się natychmiast dojść prawdy? czyliżby nie wykazano fałszu takiej pogłoski? Otóż tak samo ma się rzecz ze zmartwychwstaniem Pańskiem. Żydzi, tak zaciekli wrogowie Chrystusa, czyliżby nie byli sądownie dowiedli wykradzenia Ciała Jezusa i ukarali sprawców tego występku? czyliżby nie byli słowem i pismem okazali, że to, co Ewangieliści mówią i piszą o zmartwychwstaniu Jezusa Chrystusa, jest fałszem i wymysłem? A jednak tego nigdy nie wykazali, i owszem tłumnie nawracali się do tego, którego ukrzyżowali — bo świadectwo tylu ludzi wiarogodnych i świadectwo Apostołów, wsparte cudami świetnemi, dostarczało im niezbitego dowodu, że Jezus zmartwychwstał. Nawet sami przedniejsi kapłani i przełożeni synagogi wtenczas, kiedy Apostołów wtrącali do więzienia, kiedy skazywali ich na chłostę i smierć, nigdy im nie zarzucali tej zbrodni, że zabrali pokryjomu ciało Jezusa, że fałszywie rozgłaszają Jego zmartwychwstanie — alę oskarżali ich tylko, że opowiadali Ewangielię wbrew zakazowi; prawda więc odniosła zwycięstwo nad fałszem!

Nakoniec, mój panie, nie chciejmy być uczeńszymi jak Augustyn, Chryzostom, Bazyli, Grzegorz i tyle tysięcy mężów wszelkiego stanu, światłych i uczonych, których naukę i wiedzę podziwiamy; a przecież ci wszyscy w tę prawdę wierzyli! Czemużbyś-

my i my nie mieli wierzyć w tę prawdę, tak pełną pociechy dla duszy?

— W istocie, rzekł profesor — nie zastanawiałem się nigdy tak glęboko nad tą sprawą.

— Tak to bywa, odparł jego kolega — zastanawiamy się nad rzeczami błahemi, uczymy się języków, znamy zwierzęta, ziemię i rośliny i sądzimy, żeśmy uczeni, a nie zastanawiamy się nad rzeczami Boskiemi i najważniejszemi, od których nasze doczesne i wieczne szczęście zależy! Ztąd nie dziw, że my uczeni niżej stoimy w rzeczach wiary i zbawienia, jak prostaczkowie. Z domu wynieśliśmy zaledwie znajomość pacierza, którego w późniejszym wieku nawet nie mówimy. W niższych szkołach uczyliśmy się katechizmu, aleśmy jego nauki nie poznali i nie pokochali — później weszliśmy w towarzystwa bez życia religijnego, zajęliśmy się naukami czysto ziemskiemi, lub czytaniem powieści i romansów — na kazania nie chodziliśmy, jako tylko dla prostoty mówione, i cóż dziwnego, że wszelka myśl wyższa w nas wietrzała — żeśmy zapominali swych przeznaczeń, początku, końca i zobowiązań względem Boga i celu naszego ostatecznego, i żeśmy tak powoli wiarę stracili? Dziś czerpiemy naszą oświatę z gazet i książek, często natchnionych duchem, nienawiści ku Chrystusowi i Jego Kościołowi, i mimowolnie przejmujemy się ich zasadami, które nawet bez naszej wiedzy wsiąkają w nasze umysły i serca. Zdaje mi się, że pan podzielasz w zupełności me zdanie.

— O tak, zupełnie.

— Ale jeszcze jedno. Módl się pan także, bo wiara jest darem Bożym; a Bóg swych darów chętnie udziela tym, co Go w pokorze ducha o nie proszą.

W kilka dni potem profesor ów klęczał pobożnie przy ołtarzu i ze łzą radości przyjmował Jezusa zmartwychwstałego do serca swego.

Jan Ludwik.

Pan C. de Mares, miał w Kajennie roku 1820, młodego murzyna, którego wszyscy kochali dla jego cnoty i poczciwości. Jan Ludwik, tak się nazywał murzyn, mając lat blisko szesnaście, korzystał ze wszystkich rad ojcowskich pana swego.

Razu pewnego pan C. surowo go skarcił i ukarał za małe jakieś przewinienie. Jan Ludwik już żałując za swój błąd, wyszedł ze łzami w oczach i skrył twarz swą w dłonie, ale wkrótce powrócił i rzucając się do nóg panu, zawołał:

— O mój drogi panie! ja wiem, że pan mnie dla dobra i szczęścia mego karze! . . . Błagam cię panie, przebacz mi, już więcej tego nie uczynię — obiecuję panu szczerze. Tak, drogi panie — przebacz mi!

Pan C. znając dobre jego usposobienie, przebaczył mu z radością. Jan Ludwik nie zapomniał swej obietnicy, gdyż od tej chwili zachowywał się nienagannie.

Pan C. zapadał często na zdrowiu; Jan Ludwik zawsze był przy nim i wyprzedzał jego życzenia.

— O, mój drogi panie, wołał nieraz, całując go w rękę — jakżebym chciał widzieć pana zdrowym!

Nie chciał gdzie indziej sypiać, tylko przy łożu swego pana. Nieraz w nocy budził się i pytał:

— Panie, czy pan nie potrzebuje czego?

Z temi pięknymi przymiotami, łączył niepospolitą wierność i pobożność nad wiek swój. Nauczywszy się wybornie katechizmu, doskonale znał prawdy wiary św.; to też rozkoszą jego największą było o tych prawdach pouczać swych towarzyszy.

Modlił się gorąco i nigdy nie zaniedbywał swych modlitw.

Kalendarz tygodniowy.

Kwiecień.

10. Niedziela. **Wielkanoc.** Ezech. Papieża.
11. **Pon. Wielk.** Leona Papieża.
12. Wtorek. Konstancyi.
13. Sroda. Hermenegildy. Przemysława.
14. Czwartek. Waleryana.
15. Piątek. Krescentego.
16. Sobota. Kaliksta Męczennika.

Towarzystwo pomocy naukowej pod opieką św. Józafata.

W kasie (zob. nr. 12) . . . . 378,30 m.

Na członków zgłosili się i zapłacili składkę na rok 1897/98:

Z Wiemelhausen: J. Szelewski 50 f., M. Michalak 50 fen., I. Jung 50 f., St. Olejniczak 50 f., I. Durka 50 f., M. Wagner 50 fen., T. Wojciński 50 f., M. Adamski 50 fen., J. Kasperski 50 fen., St. Meisner 50 fen, S. Jankowski 50 f., M. Matuszak 50 f., W. Kasperski 50 f., J. Krawczyk 50 fen., Fr. Bieczyński 50 f., W. J. Piechrzyk 50 f., J. Krawczyk 50 f., Fr. Szymański 50 fen., J. Mielcarek 50 f., J. Durka 50 f. . . . . 10,00 „

Z Langendreer i okolicy: J. Michalak 1 mr., J. Grabowski 2 m., St. Nowacki 1 m., W. Kaisser 50 f., W. Motała 50 f., Fr. Bolewski 2 m., St. Pawlak 1 m., M. Krupka 50 fen., M. Berg 1 m., A. Lamenta 1 m., Fr. Klęcika 50 f., W. Kaźmierczak 50 f., Fr. Kubiak 50 f., A. Ptaszak 50 f., Stan. Jędrzejak 50 f., J. Zynda 1 m. 20 f., Fr. Nowacki 50 f., P. Pawłowski 50 fen., S. Kubiak 50 fen., T. Nawrocki 50 fen., J. Knop 50 fen., Michał Nowacki 1 mr., L. Knopisz 50 fen., Jan Michalak 50 fen., I. Kniga 50 f., I. Wawrzyniak 50 f, Fr. Wolniczak 1 mr., J. Czapczyński 50 f., J. Felisiak 50 f., J. Lurych 50 f., A. Stróżyk 1 m., Fr. Berg 50 f., J. Krausa 50 fen., St. Gruchała 1 m., J. Knippig 1 m., J. Urbański 1 m. 70 f., W. Walorski 50 f., J. Kubiak 50 f., J. Dąbrowski 50 f., J. Eliasz 50 f., J. Przyszczypkowski 50 fen., Fr. Tyrakowski 1 m., J. Morysou 50 fen. 32,90 „

Razem: 421,20 m.

4. 4. 98. Jan Bieliński, kasyer,
Bochum, Maltheserstrasse nr. 17a

Kto pragnie zostać członkiem, powinien nadesłać do kasyera p. Bielińskiego składkę jaką na cele tow. składać pragnie i dodać: „Zgłaszam się niniejszem na członka Tow. naukowej pomocy dla młodzieży katolicko-polskiej pod opieką św. Józafata i przesyłam składkę na rok bieżący w wysokości . . . .“

Świętojózafacie

czyli składka na ubogich studentów katolicko-polskich.

W kasie (zob. nr. 13) . . . . 331,51 m.

Na imieninach u państwa Lutyńskich w Oberhausen: Małżonkowie Lutyńscy 1 mr., P. Kurkiewicz 1 mr., J. Matuszczak 50 fen., Fr. Matuszczak 50 f., M. Stachowiak 50 f., W. Maleszka 50 f., M. Wodarczyk 50 f., Fr. Pera 50 f., A. Barański 50 f., Jadwiga Stępniewska 40 f., I. Krzyżański z żoną 50 f., I. Krzyżański porto 30 f. (nadesłał p. Ignacy Krzyżański — porto 5 f.) 6,35 „

Na chrzcinach u p. Piotra Kuika w Herne: J. Dorowski z żoną 3 m., P. Kuik 1 m., W. Kuik 1 mr., W. Kordek 1 m., J. Sołtysiak 1 mr., M. Kuik 50 fen., I. Kalota 50 f., I. Nadobny 50 f., Cz. Kalota 10 f., Stanisława Kalota 5 fen., St. Kuik 20 fen. (wręczył p. Jakób Dorowski) . . . . . 8,85 „

Do przeniesienia: 346,71 m.

Z przeniesienia: 346,71 m.

Na żebraniu Tow. św. Józefa w Horsthausen w dniu 13 marca rb.: St. Majszak 5 f., P. Kraśniewski 5 f., W. Kaczmarek 5 f., Fr. Snadny 50 f., M. Kaczmarek 50 fen., Fr. Makała 50 f, St. Dyba 50 f., Fr. Eliasz 55 f., W. Eliasz 50 f., A. Andrzejewski 20 fen., M. Cichaszek 1 m., W. Sadowski 10 f., Fr. Bzowy 20 f., I. Mega 20 f., J. Kaczmarek 20 f., W. Adamek 20 fen., J. Linka 50 f, J. Nowak 50 f., A. Bartkowiak 1 m., J. Tiszak 50 f., A. Maćkowiak 50 f., J. Michalski 50 f., Fr. Jędrzejczak 1 m. (wręczył p. Jan Michalski) . . . . 9,80 „

Na chrzcinach u p. Anastazego Suchockiego w Ueckendorf: A. Suchocki z żoną 2 m., J. Ulatowski 5 m., J. Gawazewski 1 m., F. Scharps z żoną 50 f., A. Wiśniewski z żoną 50 f, J. Rajkowski 50 f., I. Brzozowski 50 f, L. Nowakowski 50 f., J. Roszejski 50 f., Fr. Suchocki z żoną 20 fen., Fr. Granisia 20 f., Tekla Nowakowska 10 f. (nadesłał p. Jan Rajkowski — porto 5 f.) 11,60 „

Ze skarbonki Tow. św. Jana Chrzciciela w Ueckendorf, z dnia 9 stycznia 2 m. 16 f., z 30 stycznia 1 m. 84 f., z 13 lutego 1 m. 7 fen., z 27 lutego 2 m. 41 f., z 13 marca 54 fen., z 27 marca 1 m. 3 f., p. Maryan Trzeciakowski 50 fen. (nadesłał p. Adam Goldyan — porto 5 fen.) . . . . . . 9,20 „

Na chrzcinach u p. Bąka w Castrop: T. Bąk z żoną 2 m., A. Kaczmarek z żoną 1 m., B. Opel z żoną 1 m., I. Szczepaniak 1 m, S. Dobrucki z żoną 1 m., St. Stelmaszyk 1 mr., małe dzieci: Jan Opel 20 f., Tomasz Bąk 30 f., Ludwik Bąk 30 f., Katarzyna Szczepaniak 10 f., Helena Szczepaniak 5 f. i Maryanna Szczepaniak 5 f. (nadesłał p. Ignacy Szczepaniak — porto 5 fen) . . 8,70 „

Na chrzcinach u p. Adama Bółkowskiego w Ueckendorf: Jan Gawarzewski 1 mr., Fr. Sobczak z żoną 50 f., J. Dębiński 50 fen., A. Perzewski 50 f., W. Gajewski 50 fen., M. Kranik 50 f., M. Grywalski 50 f., J. Rosicki 50 fen., A. Bółkowski 20 fen., J. Gośka 20 f. (nadesłał p. Franciszek Sobczak — porto 35 fen.) . . . . 4,55 „

Na odwiedzinach u p. Jana Kurowskiego w Essen (nadesłał i porto zapłacił p. Józef Kurowski) . . . . 5,00 „

Na chrzcinach u p. Jana Demskiego w Weitmar: I. Rynkowski 60 f., R. Maćkowiak 50 f., J. Demski 25 f. (wręczył p. Roman Maćkowiak) . . . . 1,35 „

Razem 396,91 m.

Odchodzi:

Porto	1,35 m.	
M. W. w E. wsparcie	6,00 „	
L. P. w B., wsparcie na pierwszy kwartał szkólny 98/99 . . .	30,00 „	
B. C. w D., wsparcie na pierwszy kwartał szkólny 98/99 . . .	50.00 „	
Razem	87,35 m.	87,35 m.
Pozostaje w kasie:		309,56 m.

Bóg zapłać! Św. Józafacie, módl się za nami!

5. 4. 1898. pro: Ks. Liss.
Jan Bieliński, Bochum Maltheserstr. 17a.

Redaktor odpowiedzialny: ks. Franciszek Liss w Rumianie. — Nakładem i czcionkami Wydawnictwa „Wiarusa Polskiego“